

№ 234.

Kalendarzyk tygodniowy:

Czw. św. Jadwigi Wd.
Piąt. św. Martyna M.
Sob. św. Wiktora M.
Niedz. św. Łukasza Ew.
Pon. św. Piotra z Al.
Wt. św. Ireny P.
Sr. św. Urszuli M. P.

Costa prenumeraty:

w ŁODZI:

Rocznie rb. 6 k. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 1 „ 50
Miesięczn. „ „ 50
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Wschód sł. godz. 6 m. 26
Zachód sł. godz. 5 m. 05
Dług dnia godz. 10 m. 39
Ubyło dnia godz. 6 m. 07

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 7 kop. 40
Półrocznie „ 5 „ 76

Zagranicą:

Miesięcznie rb. 1 kop. 10

REDAKCJA

I ADMINISTRACJA

Spacerowa № 41.

Telefon № 595.

ROZWIÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, społeczny i literacki, ilustrowany.

Czwartek, dnia 15 października 1914 roku.

Kantory: własny w Warszawie ul. Boża № 32; w Pabianicach u p. Teodora Minke;
w Zgierzu w aptece p. Patka.

Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 1—2-ej po południu.

CENY OGŁOSZEN: Nadstawane przed tekstem 50 kop. za wiersz petitowy. Ogłoszenia w tekście 1 rub. za wiersz petitowy. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem pierwszy raz 12 kop., następny 10 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu (za każdą grubszą literę płaci się 2 kop.). Najmniejsze ogłoszenie 20 kop. Reklamy 25 kop. Nekrologi po 20 kop. za wiersz petitowy. Za dołączenie prospektów 6 rub. od tysiąca egzemplarzy. Ogłoszenia, których terminy przypadają w dniu świątecznym, drukujemy w przeddzień święta lub po święcie. Artykuły bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Z wrażeń lwowskich.

„Kuryer Litewski“ zamieścił wywiad z p. J. ziemianką z Witebszczyzny, która powróciła wraz z kilkoma osobami do Wina z zagranicy drogą na Lwów.

Pani J. w ciągu 6 tygodni pobytu była świadkiem zarówno entuzjastycznych uniesień, jak i trwożliwych, przynębiających nastrojów.

Przed upadkiem Lwowa rozwój operacji wojennych trzymany był w tajemnicy. Ludność wiedziała tylko o zwycięstwach oręża austriackiego. Niepokój ogarnął miasto wówczas, gdy stało się pewnym, że bitwa toczy się niemal pod murami Lwowa. Władze i prasa tem usilniej pracowały nad zażegnaniem paniki.

Gdy dowiedziano się, że namiestnik, wydział krajowy i administracja opuściły miasto. oczekiwano lada chwila rozwiązania tragicznego węzła.

W niektórych kościołach trwała nieustająca adoracja Przenajświętszego Sakramentu. Tłumy wiernych dzień i noc wypełniały świątynie na gorącej modlitwie. Nad ratuszem powiewała tymczasem wciąż chorągiew austriacka. Wpatrywano się w nią, jako oznakę, że wojsko austriackie odiera jeszcze napór wojsk rosyjskich.

Nagle w czwartek rano dnia 3 września nad ratuszem lwowskim zawiśła biała chorągiew... W trzy godziny później do miasta wkroczyli rosyjanie, a tuż przed ich przybyciem zatknęto wysoko sztandar rosyjski. Na rogatce powitali nowych władców przedstawiciele miasta i komitetu obywatelskiego.

Miasto, utrzymywane dotąd w lęku przed rosyjanami, opustoszało. Zamknięte poprzednio magazyny na perswazyje tamtejszego komitetu obywatelskiego przed wejściem rosyjan zostały otwarte. Na ul. Karola Ludwika powitali wkraczające wojsko żydźmi kwiatami i okrzykami „hurra!“

Pierwszą myślą pozostałych we Lwowie poddanych rosyjskich było jaknajprędzej wyjechać. Wysłano więc delegację do tymczasowego gubernatora. Sprawą tą zajął się jego pomocnik i wkrótce około 160 osób mogło wyruszyć do Rosji na Brody. Zachowanie się władz rosyjskich, pełne uprzejmości i łagodności, jak mówi p. J., zjednało dla nich nawet najbardziej nieprzejednanych. Jednym z pierwszych zarządzeń gubernatora rosyjskiego było unormowanie cen na produkty spożywcze. Nazajutrz już zycze weszło w swoją kolej. Ztroszczono się przede wszystkim o najbiedniejszą ludność robotniczą i rzemieślniczą, co do której, jak z goryczą mówi pani J., pryncypałowie, chlebowdawcy i t. d. nie umieli, niestety, stanąć na wysokości zadania.

Robotników za czas roboty pozarywano i niewypłacono im sum należnych, większość pryncypałów i chlebowdawców opuściła miasto. Tym przedewszystkiem rozdawano chleb i jażyny.

Pociąg, który wioził do państwa rosyjskiego przeszło 160 osób, przejeżdżał przez pola, gdzie niedawno toczyła się bitwa. Wrażenie okropne. Naokół spalona sadyba, ziemia porośnięta szrapnelami i kulami, połamane drzewa i trupy ludzkie i końskie, których cofające się wojsko austriackie nie mogło pogrzebać. Wśród podróżnych zapanowało głębokie przerażające milczenie.

*

„Russkoje Słowo“ pisze co następuje:

„W numerze dziennika „Kuryer Lwowski“, który przypadkiem zawędrował do Kijowa, czytamy pod datą 8 września następujące wiadomości z pobytu wojska rosyjskiego we Lwowie:

„Dnia 6 września, wieczorem, wiceprezydent miasta, dr. Rutowski przedstawił władzom rosyjskim członków rady miejskiej. Rady przyszedli w czarnych surdutach z oznakami swej godności. Dr. Rutowski wypowiedział następującą mowę, naprzód po polsku, potem zaś po francusku:

— Wysoka radość! Po całym szeregu świętych zwycięstw wojska rosyjskie zajęły miasto Lwów. Armia monarchii austriackiej nie broniła miasta i nasz ukochany stary Lwów, będący przez długie wieki środowiskiem narodowego życia państwowego, miasto, mające za sobą siedem wieków pełnej chwały przeszłości, nie dozna wszystkich okropności wojny. Ludność Lwowa powitała wojsko rosyjskie z godnością, spokojem i zaufaniem. Mam zaszczyt przedstawić lwowską radę miejską w tym składzie, w jakim na to pozwala czas wojenny. Uważam za swój obowiązek oświadczyć Wysokiej Radzie, że podczas ostatnich dni, kiedy stałem na straży interesów miasta, spotkałem się u władz rosyjskich ze wspałałomyślnem szlachetnym postępowaniem. Surowe prawa czasu wojennego wódzowie rosyjscy w miarę sił starali się stosować względem naszego miasta w sposób humanitarny.

W imieniu miasta proszę przyjąć wyrazy naszej szczerzej podzięk.

Nie wątpię, że te same uczucia i ten sam stosunek do miasta i jego ludności rosyjanie wykażą również na przyszłość“.

„Przedstawiciel władzy rosyjskiej odpowiedział prezydentowi następującą mową, wypowiedzianą po francusku“:

— Panowie, poznanie z wami jest mi bardzo miłym. Przyszłość jest w rękach Boga. Prosiłem prezydenta miasta o zaproszenie panów nie dla omawiania spraw politycznych i innych, lecz dla tej wielkiej sprawy, która powinna całkowicie zająć umysły panów.

„Mam na myśli troskę o mieszkańców miasta Lwowa. Mając możliwość pracowania wspól-

nie z waszymi przedstawicielami, mam nadzieję, że zrobię wszystko, co będzie odemnie zależało; żeby uzyć położeniu waszego pięknego miasta. Życzę wam jaknajlepszych wyników w tej waszej pracy“.

„Władze rosyjskie pozwoliły aresztowanym w hotelu Żorża w charakterze zakładników obywatelom miejskim rozejść się do domów z zobowiązaniem nie wyjeżdżania ze Lwowa i pozostawienia za każdym razem przy wychodzeniu z mieszkania notatki ze wskazówką swego pobytu“.

„Dnia 8 września w pałacu namiestnikowskim zakładników przedstawiono dowódcemu armii rosyjskiej, operującej w Galicji“.

Na tem urywają się informacje „Russkoje Słowo“.

—??—

Straszliwa noc Antwerpii.

We środę d. 7 października niemiecki parlamentarzysta zbliżył się do Antwerpii z białą flagą, żądając poddania się miasta i zapowiadając, że jeśli nie skapituluje, to będzie bombardowane.

Otrzymałszy odpowiedź odmowną, wódz niemiecki pozostawił czas tysiącom zbiegów do opuszczenia miasta.

O późnej nocnej godzinie nastąpiło bombardowanie i rozpoczęła się noc straszliwa.

Mówią, że króla Alberta oficerowie belgijscy tuż przedtem siłą wyprowadzili z miasta i wyprowadzili do Anglii.

Granaty były bez przerwy. Zeppelin rzucał bomby na cysterny z naftą. Nafta wybuchła ogniem.

Wszczęła się noc straszliwa.

Lowicz—Sochaczów—Blonie.

Po zaciętej bitwie, stoczonej d. 10 października, ponowionym nazajutrz atakiem wojsk niemieckich, popartym silnym ogniem artyleryjskim z ciężkich moździerzy, wojska rosyjskie, po walecznej i uporczywej obronie wyparte zostały z ufortyfikowanych pozycji połowych.

Obydwie strony poniosły ciężkie straty.

O godz. 11-ej rano rosyjanie opuścili Lowicz. Awangardy wojsk niemieckich wkroczyły do miasta o godz. 3 po poł. tegoż dnia. Po wysłaniu forpoczty, główne siły niemieckie odpoczywały w Lowiczu dwa dni, następnie we wtorek rano wymaszerowały w stronę Sochaczewa, pozostawiając w Lowiczu obóz i parki artyleryi.

Pod Sochaczewem wrzała zacięta bitwa, tak iż dano nawet rozkaz cofnięcia obozu po za Lowicz, lecz po osiągnięciu zwycięstwa przez następujące kolumny niemieckie, wysłanym samochodem powstrzymano ustępujące obozy, które skierowano do armii w kierunku Sochaczewa. Sochaczew zajęty został około południa.

We wtorek wieczorem kolumny następujące od strony Sochaczewa piechoty niemieckiej zaatakowane zostały pod Błoniem przez kawalerię rosyjską. Zawiazal się zacięty bój, lecz Niemcy zatoczywszy ciężkie działa na pozycję, zmusili Rosjan do odwrotu, zadając im ciężkie straty.

Tegoż dnia wieczorem wojska niemieckie zajęły Błonie. (k)

KRONIKA.

(a) Dokumenty magistratu. Z inicjatywy Centralnego Komitetu Obywatelskiego i po porozumieniu się z Komendantem miasta, pp. Z. Rychter i adwokat przys. J. Pełka przystąpili wczoraj do uporządkowania rozrzuconych po lokalach magistratu ważnych aktów i dokumentów, w obecności delegowanego przez Komendanta miasta, radcy prawnego.

Ważne te dokumenty zostaną objęte wykazem i ułożone do szaf, pokoje będą zamknięte, a wstęp do nich zostanie wzbroniony.

(e) Werbowanie robotników. Dziś na Nowym Rynku władze wojskowe werbowały robotników do robót na linii kolejowej.

Liczbę potrzebnych robotników określono na 50 ludzi, a płacę zarobkową na 75 kop. dziennie.

Robotnicy zapisywali się chętnie.

(h) Z kolei fabryczno-łódzkiej. Komendant miasta oświadczył członkom Komitetu milicyi, że najdalej za tydzień będzie można skorzystać z usług kolei Fabryczno-łódzkiej dla potrzeb miasta, w pierwszym rzędzie zaś dla przewozu węgla z Piotrkowa do Łodzi. Dziennie będzie można sprowadzać kilkanaście wagonów węgla.

(k) Przybycie wojskowego pociągu. Wczoraj o godzinie 1-ej po południu na stację Łódź-Fabryczna przybył z Piotrkowa przez Kolaszki pociąg wojskowy niemiecki, złożony z dwóch wagonów osobowych I, II i III klasy i 8 towarowych.

Pociągiem tym przybyło również kilka osób prywatnych z Piotrkowa, płacąc po 2 marki za przejazd.

(a) Z komitetu żywnościowego. Na wczorajszym posiedzeniu Komitetu żywnościowego

przyjęto do wiadomości, że zamówione transporty maki żytniej razówki w ilości 2,400 worków dowieziono z okolic do Łodzi.

W tych dniach spodziewany jest dowóz obstarowanych kartofli.

(k) Dowóz soli dla Łodzi. Z Włocławka do Łodzi przywieziono 250 worków soli.

(a) W sprawie rozdawnictwa i sprzedaży drzewa. Sprzedaż drzewa, w cenie po rb. 10 za pół sąga zakładom dobroczynnym, szpitalom, szkołom, rozpoczęto już obecnie. Rozdawnictwo bezpłatne drzewa ubogim mieszkańcom rozpocznie się od dnia 22 b. m. Każda rodzina otrzymać będzie po 2 pudy tygodniowo. Wypadnie ogółem dla rodzin zamieszkałych we wszystkich dzielnicach po 1309 pól sągów. Komitet niesienia pomocy płacić będzie przeszło 8 rb. za pół sąga drzewa przeznaczonego dla ubogich, czyli, że wydatek tygodniowy wyniesie do 10,000 rubli.

Po rozdaniu drzewa biednym i sprzedaży zakładom dobroczynno-społecznym, rozpoczęta będzie sprzedaż obywatelom i fabrykantom w cenie po rb. 14 za pół sąga.

Osiągnięte ze sprzedaży drzewa pieniądze przebrane zostaną do komitetu niesienia pomocy biednym, który przeznaczy je na wsparcia dla biednych i głodnych.

(k) W sprawie powrotu kaliszczan. Komendantura wojskowa niemiecka m. Łodzi komunikuje, iż pogłoski, jakoby prywatna własność tych kaliszczan, którzy nie powrócą do Kalisza do dn. 13 października, będzie konfiskowaną po upływie tego terminu, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Ponieważ komendantura kaliska podobnego rozporządzenia nie wydała, przeto komendant m. Łodzi na powrót do Kalisza wydał bardzo mało przepustek i to tylko poddanym niemieckim i austriackim, zaś kaliszczanom poddanym rosyjskim przepustki na powrót jeszcze nie były wydawane.

(k) Powrót łodzian. Wieści o bitwach, toczących się pod Warszawą, przywieźli łodzianie, powracający z Warszawy, po długotrwałym postoju przymusowym w Łowiczu, skąd obecnie już droga do Łodzi stoi otworem.

(a) Ze stowarzyszenia nauczycieli chrześcijan. Na posiedzeniu zarządu stowarzyszenia nauczycieli chrześcijan przyjęto do wiadomości, że na rzecz pozbawionych pracy nauczycieli sze-

reg zakładów naukowych ofiarował jednorazowe składki.

Zarząd odwołuje się w dalszym ciągu o składki jednorazowe i miesięczne do szkół.

Wybrano delegatów w osobach pp.: Romana Tulisza i Józefa Radwańskiego, którzy udadzą się do Komitetu Obywatelskiego z prośbą o uzyskanie opału dla szkół.

Otwarte częściowo szkoły elementarne miejskie i prywatne nie posiadają wcale materiału opałowego i z tego powodu zagrożona im zamknięcie.

Z powodu nieobecności przez długi czas w Łodzi p. Macińskiego, na skarbnika wybrano czasowo p. J. Radwańskiego.

Postanowiono odwołać się do członków Stowarzyszenia, aby każdy, kto jest w możności, choć częściowo uregulował zaległe składki, gdyż w kasie brak pieniędzy, a potrzeby instytucji wzrastają.

W końcu zebrania przyjęto: za pomocą balotowania na członków rzeczywistych pp.: Zofię Zacharkiewicz-Justową, Edmunda Pfajfra i Witolda Waszczyńskiego.

(a) Tania stołownia polska. W udzielonym bezinteresownie przez Stow. techników lokalu przy ul. Spacerowej nr. 21, od tygodnia wydawane są obiady po 25 kop. dla inteligencji. Dotychczas korzysta z obiadów zaledwie 30 osób, gdyż większość łodzian mniema, że są to obiady jedynie dla techników. Mniemania to jest błędne, gdyż komitet organizujący miał na celu wydawanie obiadów każdemu inteligentowi i liczył na to, iż przy większej ilości stołowników wydatki będą możliwie się kalkulowały. Tymczasem zaś organizatorzy muszą sporo dokładać.

(a) Wsparcia dla biednych. Zarząd Chrześcijańskiego Tow. dobroczynności zawiesił wydawanie wsparć z własnych funduszy. Natomiast wszystkich kwalifikowanych dotychczas do zapomóg skierował do odpowiednich dzielnic.

(h) Brak kawy. W Łodzi w sklepach daje się odczuwać brak kawy—w sprzedaży można dostać tylko żyto palone w miejsce kawy.

(k) Ze Stow. piekarzy i cukierników. Jutro o godz. 1 pp. odbędzie się ogólne zebranie członków Stow. łódzkich robotników piekarzy i cukierników.

(k) Z tramwajów dojazdowych. Wskutek rozporządzenia komendantury wojskowej niemieckiej, zabraniającego ruchu ulicznego po

10) NA POGRANICZU.

(Ciąg dalszy—patrz nr. 233).

— Na szóstym piętrze, a więc nad nami. To ciekawe, dlaczego go dotąd niema.

— Czy byłby pan łaskaw posłać kogo?

Dyrektor poszedł, sam a Chapman mu towarzyszył.

Za kilka minut dyrektor powrócił sam. Biegł, twarz jego zdradzała wzbурzenie.

— No i cóż?

— Nie żyje...

— Zamordowano go?

— Tak jest.

— A, do kroćset! potężni są ci nędznicy! — rzekł pan Lenormand. — Dalej! prędko Gourell Zamknąć bramy hotelu!... Pilnować wszystkich wyjść!... A pan, panie dyrektorze, niech nas pan zaprowadzi do pokoju Gustawa Bedand.

Dyrektor wyszedł. Ale w chwili opuszczenia pokoju pan Lenormand nachylił się i podniósł małe kółko papieru, które wzrok jego już dawniej zauważył.

Była to etykieta z niebieską obwódką, a na niej była cyfra 813. Na wszelki wypadek wsunął to do swego portfela i przyłączył się do reszty.

IV.

Ważka ranka na plecach, pomiędzy łopatkami...

Lekarz wydał orzeczenie:

— Zupełnie taka sama rana, jak u pana Kesselbacha.

— Tak — zauważył pan Lenormand — to ta sama ręka coś zadawała i ta sama broń tu służyła.

Sądząc po pozycji trupa, człowieka tego zaskoczono gdy klęczał przed swoim łóżkiem i szukał pod matercem ukrytej tam papierošnicy. Ręka wsunięta jeszcze była pomiędzy materac a spód łózka, papierošnicy jednakże już tam nie znaleziono.

— Musiał to być przedmiot strasznie kompromitujący — podsunął pan Formerie, który już nie śmiał wygłaszać zbyt ściśle określonego zdania.

— Sądziłby mi! — mruknął szef Bezpieczeństwa.

— Ale znamy pierwsze litery: L i M. A wobec tego zważywszy, co pan Chapman zdaje się wiedzieć, będziemy się mogli łatwo zorientować.

Pan Lenormand drgnął.

— Chapman! Alez gdzie Chapman?

Zajrzano na korytarz, gdzie skupiały się gromadki ludzi, Chapmana wśród nich nie było.

— Pan Chapman mi towarzyszył — oświadczył dyrektor.

— Tak, tak, ja wiem, ale nie zeszedł razem z panem.

— Nie, ja go pozostawiłem przy trupie.

— Zostawiłeś go pan! samego?...

— Powiedziałem mu: „Niech pan tu zostanie, niech się pan stąd nie rusza”.

— I nikogo tam nie było? nikogo pan nie widziałeś?

— W korytarzu nie było nikogo.

— Ale w sąsiednich komórkach strychowych... albo tam za zakrętem... czy nikt tam się nie krył?

Pan Lenormand był wielce poruszony. Chodził tam i napowrót, otwierał drzwi pokoi. I nagle zaczął biec z szybkością, o którą trudno było kto posądzić.

Zbiegł sześć pięter, a za nim w odstępie podążał dyrektor i sędzia śledczy. Na dole przed główną bramą odnalazł Gourel'a.

— Czy nikt nie wychodził?

— Nikt.

— A z drugiej bramy, na ulicę Orvietto?

— Postawiłem tam Diensy'ego na straży.

— Z wyraźnymi instrukcjami?

— Tak, panie szefie.

W wielkim „hall” hotelowym tłum podróżnych cisnął się niespokojnie, komentując mniej i więcej ścisłe wersje, jakie go dochodziły o zbrodni. Cała służba, zwołana telefonem, schodziła się po kolei. Pan Lenormand wypytywał ich zaraz.

Żadne z nich nie umiało dać żadnych wyjaśnień. Jednakże stawiała się pokojowa z piątego piętra. Ta, może na dziesięć minut przedtem minęła się z dwoma panami, którzy schodzili służbowymi schodami pomiędzy piątem a czwartym piętrem.

— Schodzili bardzo prędko. Pierwszy prowadził drugiego za rękę. Zdziwiło mnie to, że widzę tyci dwóch panów na służbowych schodach.

— Czy mogłabyś ich poznać?

— Tego, który szedł pierwszy, nie poznałabym. Odwracał głowę. Szczupły, blondyn. Miał czarny, miękki kapelusz na głowie, a na sobie czarne ubranie.

— A drugi?

— Ach, tamten, to był Anglik, o tłuściej twarzy, zupełnie ogolonej i w ubraniu w kratki. Szedł z gołą głową.

Rysopis był najoczywistej rysopisem Chapmana. Dziewczyzna dodała:

— Wyglądał... wyglądał dziwnie... miał taką minę, jak gdyby zwaryował.

Zapewnienie Gourela nie wystarczyło panu Lenormand. Wypytywał kolejno groomów, którzy stali przy obu bramach.

— Znaliście pana Chapmana?

— Tak, proszę pana. On zawsze z nami rozmawiał.

— I nie widzieliście, czy wychodził?

godz. 9 wieczorem, dyrekcyja Łódzkich dojazdowych kolejek wąskotorowych wprowadziła nowy rozkład jazdy pociągów.

Wieczorem w Łodzi odchodzą ostatnie pociągi tramwajów podmiejskich o porze następującej:

Do Zgierza o godz. 9, do Aleksandrowa o 8 minut 20 do Konstancyńowa o 9 min. 10, do Pabianic o 9 min. 5 i do Rudy Pabianickiej o godz. 8 min. 55 wiecz.

(k) **Ukaranie szulerów.** Wyrokiem sądu komisji prawnej przy Milicyi Obywatelskiej ukarano 10-cio dniowym aresztem ujętych na grze hazardowej w karty szulerów ze Starego Miasta Romana Wałecikiewicza, Jana Bąka vel Janczyka, Karola Graczyka i S. Rozenbluma.

(e) **Z głodu i wycieńczenia.** Dziś rano na ul. Konstancyńskiej, obok domu nr. 5, znaleziono nieprzytomną staruszkę. Wezwane Pogotowie ratunkowe przyprowadziło ją do przytomności, konstatając omdlenie z głodu i wyczerpania. Nieszczęśliwa staruszka przybyła po paszport do Łodzi z Warszawy, gdzie jej bez paszportu nie pozwolono zamieszkać. W Łodzi nie zastała już władz i znalazła się bez funduszków i przytułku. Losem jej zaopiekowała się Milicyja Obywatelska III Dzielnicy.

(p) **Postrzelony.** Wczoraj w Rudzie Pabianickiej przy rabunku drzewa postrzelony został z dubeltówki Jan Marciniak, robotnik bez zajęcia, lat 37.

Rannego przywieziono do Łodzi i umieszczono w stanie ciężkim w szpitalu Aleksandra.

(p) **Medza.** Przy ulicy Wólczańskiej Nr 2 w bramie domu znaleziono 28-letniego Karola Polikanta, tkacza, bez zajęcia, przybytego ze Zgierza, w zupełnym wyczerpaniu sił i bez pulsu z głodu i choroby; po udzieleniu mu doraźnej pomocy przez lekarza Pogotowia P. odwieziono do szpitala Poznańskich.

— Przy ul. Aleksandrowskiej nr. 104, w podobnym stanie znaleziono Maryannę Okólską, lat 54, bez zajęcia, którą zaopiekowała się publiczność.

(h) **Z Koluszek.** Stacya Koluszkowska i budynki na niej podległy zupełnemu zniszczeniu — Rozjazdy na zwirotnicach w stronę Rogowa są wysadzone minami. Szyby w budynku stacyjnym pofalowane jak również i zegary peronowe, w kancelaryi stacyjnej i ekspedycji papiery porozrzucane.

Księdzu Dąbrowskiemu, proboszczowi parafii Koluszkowska, zabrano parę koni.

Na prośbę służby stacyjnej pozostawiono pompę, nie psując dopływu wody.

(h) **Z Brzezina.** Utworzyła się milicyja Obywatelska, podzielona na 6 ucząstków. Na czele jej stoją obywatela Antoni Durański, jako prezes oraz H. Berchholz, jako wice-prezes.

Komitet Obywatelski w Brzezinach uzyskał

od Łódzkiego Centr. Komitetu Milicyi pozwolenie na wywóz do Brzezina kilku worków soli i cukru.

(k) **Przebudowa szosy.** Z rozporządzenia niemieckich władz wojskowych inżyniera niemieckiego przy pomocy ludności miejscowej przebudowuje się szosę na przestrzeni Piotrków-Noworodomska.

(k) **Szkoly w Częstochowie.** W szkołach elementarnych Częstochowy, jako język wykładowy pozostawiono język polski obok niemieckiego.

Skład osobisty nauczycieli pozostawiono ten sam.

(k) **Rozporządzenie komendantury m. Kalisza.** Komendant wojskowy Kalisza wydał obwieszczenie, nakazujące pod karą surowej odpowiedzialności dostarczyć w ciągu dni 10 do magistratu zrabowaną cudzą własność.

Po upływie tego terminu, wojsko dokonywać będzie ścisłych rewizji w mieszkaniach i ci, u których znaleziono będą cudze rzeczy, zostaną na mocy wyroku sądu doraźnego, rozstrzelani.

Rozporządzenie to uwieńczyło się pożądanym skutkiem. Wobec groźby śmierci mieszkańcy okoliczni, przeważnie włościanie, tłumnie poczęli oddawać do magistratu ubrania, bieliznę, biżuterję i inne przedmioty.

Odebrane przedmioty są do obebrania przez prawych właścicieli.

Wiadomości wojenne.

(k) **Dowództwo wojsk niemieckich.** Główne dowództwo nad armiami niemieckimi, prowadzącymi akcje przeciwko Warszawie, prowadzi nad armią szlaską generał Frommel, zaś nad armią poznańską generał von Bredo.

(h) **Niemieckie tądzie aluminiowe.** W Łasku most szosowy przez Wartę reperowany jest po-

wótnie. Cała flotyja łódek aluminiowych użyta została przez saperów niemieckich do podwozu materiałów i ludzi. Most będzie w czwartek zupełnie gotowy.

(k) **Grodzisk.** Miasto Grodzisk stoi w płomieniach, które wszczęły szrapnele artylerji niemieckiej w nocy z wtorku na środek, podczas bitwy, toczącej się pomiędzy Zyrrardowem a Grodziskiem.

W środę zrana rozjazdy wywaidowcze, niemieckie, złożone z kawalerzystów i cyklistów, wkroczyły do miasta.

Mieszkańcy okolic podczas bitwy ponieśli ogromne straty. Pola stratowane. Liczne wioski spalane.

(k) **Samoloty w Warszawie.** We wtorek ponad Warszawą ukazały się trzy samoloty niemieckie, które przybyły od strony Grójca i Skiernewic.

Szybując ponad miastem samoloty rzucały na miasto bomby.

Kilka bomb rzuconych na żelazny most, łączący Warszawę z Pragą, wpadło w wodę.

Kilka bomb, rzuconych z drugiego samolotu na most kolejowy linii kolejowej kaliskiej, przechodzącej ponad plantem kolei warszawsko-wiedeńskiej, wyrządziło szkody.

Trzeci samolot poszybował ku fortecy Modlinowi.

Samoloty powróciły nieuszkodzone na pozycje niemieckie.

Gości napowietrznych wojska rosyjskie przyjmowały ogniem z dział i karabinów.

(k) **Pożar składów kolejowych w Warszawie.** W Łowiczu, oraz na stacyach i przystankach kolejowych na drodze kaliskiej i warszawsko-wiedeńskiej, palą się budynki stacyjne i gmachy kolejowe, podpalone przez cofające się wojska rosyjskie.

OFIARY.

Dla głodnych.

(Do uznania Komitetu Obywatelskiego),
Dla uczczenia pamięci w rocznicę śmierci męża
mojego s. p. Hugona Karola Kaatza składam 2 rb.
Od maszynisty z tramwajów 50 kop.

(Do uznania Redakcyi „Rozwoju”).
Od Z. L., odebrane za kartofle 50 kop.

— O, co nie, to nie. Dziś rano wcale nie wychodził.

— Pan Lenormand zwrócił się do komisarsza policyi.

— Iu ludzi masz pan tu, panie komisarszu?

— Czterech.

— To mało. Niech pan zatelefonuje do swego sekretarza, żeby panu przysłał wszystkich, których ma do dyspozycyi. I zechciej pan sam zorganizować jak najściślejszy nadzór nad wszystkimi wyjściami. Stan oblężenia panie komisarszu.

— Ależ ostatecznie, moi klienci... — zaprotestował dyrektor hotelu.

— Co tam pańscy klienci, mój panie... Mój obowiązek ważniejszy nad wszystko, a moim obowiązkiem jest aresztować za wszelką cenę.

— A więc pan przypuszcza... odważył się sędzia śledczy.

— Ja nie przypuszczam, ja jestem pewien, że sprawca podwójnego morderstwa znajduje się jeszcze w hotelu...

— A więc Chapman...

— W danej chwili nie ręczę za to, czy Chapman jeszcze żyje. W każdym razie tu o minuty, może o sekundy chodzi... Gourel bierz dwóch ludzi i przetrząsnij wszystkie pokoje na czwartym piętrze... Panie dyrektorze, niech mu jeden z pańskich urzędników towarzyszy. Na inne piętra pójde, gdy nam przyjdą posiłki. Dalej Gourel, idź, szukaj, a otwieraj dobrze oczy. To gruba zwierzyna.

Gourel i jego ludzie zwawo poszli do roboty. Pan Lenormand został w „hall'u” i w pobliżu biur zarządu. Tym razem, wbrew zwyczajowi, nie myślał siadać. Chodził od głównego wyjścia do wyjścia na ulicę Orvietto i znowu wracał, skąd przyszedł.

Od czasu do czasu wydawał rozkazy.

— Panie dyrektorze, proszę kazać pilnować w kuchniach, możnaby uciec tamtędy...

— Panie dyrektorze, niech pan poleci panie przy telefonie, żeby odmawiała połączenia komukolwiek z hotelu, kto chce telefonować do miasta. Gdyby kto telefonował z miasta, niech go połączy z osobą wezwaną, ale niech zanotuje nazwisko osoby.

— Panie dyrektorze, niech pan każe sporządzić listę gości, których nazwisko zaczyna się od L., albo od M.

Mówił to wszystkim głosem doniosłym, jak generał, rzucający adiutantom rozkazy, od których zależeć ma los bitwy.

I była to istotnie straszna i żaźarta bitwa, która w ramach eleganckiego paryskiego hotelu toczyła się pomiędzy potężną osobistością, jaką jest szef służby Bezpieczeństwa Publicznego, a tem tajemniczym indywiduum — ściganym, śledzionym, już nieledwie uwięzionym, a tak groźnym, bo dzikim i chytrym podstępem.

Trwoga ogarniała widzów, skupionych w milczeniu w pośrodku „hall'u”, dyszących, drżących ze strachu na najłżejszy odgłos, przesładowanych piekielną wizją mordercy. Gdzie on się ukrywać może? Czy się ukaże? A może jest w pośrodku nich? Może to ten? A może tamten?

Nerwy tak były napięte, że odruchem buntu byliby drzwi wyłamał i wyszli na ulicę, gdyby nie obecność Władzy. Ale on tam był, a sama obecność jego uspakajała i dodawała otuchy. Spływało od niego na nich poczucie bezpieczeństwa, jak na załogę statku, w którym dowodzi dzielny kapitan.

To też oczy Wszystkich goniły za tym starym siwym panem w okularach, w surducie oliwkowym i brązowym ularze, który przechadzał się zgarbiony, na niepewnych nogach.

Raz po raz przybiegał przysłany przez Gou-

rel'a któryś z garsonów, którzy towarzyszyli poszukiwaniom inspektora.

— Jest co nowego? — zapytywał p. Lenormand.

— Nic, proszę pana. Nie znajduję nic nowego.

Po dwa razy dyrektor usiłował wytargować otwarcie drzwi. Położenie stawało się nie do zniesienia. Po biurach niecierpliwili się i skarżyli pasażerowie, mający wyjeżdżać, lub interesanci, zwywani do miasta.

— Nic mnie to nie obchodzi — powtarzał p. Lenormand.

— Ależ ja ich wszystkich znam.

— Tem lepiej dla pana.

— Pan przekracza zakres swoich praw.

— Wiem o tem.

— Nie przyznają panu słuszności.

— O tem jestem przekonany.

— Sam pan sędzia śledczy...

— Niech mi pan Formerie da święty spokój.

Najlepiej niech bada służbę, co zresztą robi w tej chwili. Reszta nie należy do śledztwa. Reszta należy do policyi. To moja rzecz.

W tej chwili oddział agentów wtargnął do hotelu. Szef bezpieczeństwa podzielił ich na kilka gromadek, które posłał na trzecie piętro, poczem zwrócił się do komisarsza:

— Kochany panie komisarszu, powierzam panu nadzór. Tylko żadnej słabości — zaklinam pana. Biorę na siebie odpowiedzialność za to, co będzie.

I podeszedłszy do windy, kazał się wciągnąć na drugie piętro.

Robota nie była łatwa. Wymagała czasu, gdyż trzeba było otwierać drzwi od sześćdziesięciu pokoi, przejrzeć wszystkie łazienki, komórki, wszystkie szafy, wszystkie zakątki.

(D. C. N.)

DROGA DO WOLNOŚCI.

Hej! posłuchajcie mej ballady —
 Dajcie jej w sercach waszych żyć!

To słońca zwiastun, to świt biały,
 Szece do nocy: — już czas... idź!
 I do okienka puka chatki:
 — Wstawajcie ojcie! wstańcie matki!
 — Rozbudź się żyć! Trudzie —
 — Daj światu swą — codzienną —
 Krząta się matka, ojciec wstaje —
 Dziecię w kołysce cicho spi...
 To — serc tych dwojga, ciche rajel
 To — duma ojca, matki sny...
 Dłoń — młot mają twarde ręce:
 To robotnika pierwszy syn —
 Dla niego wszystko: serce — czyn...
 Ale w to życie cichej pracy —
 Wstrząsnęła nagle groźna wieść:
 — Wojnal kraj pał już prusacy!
 — Na szczeń chcą plemię polskie zgnieść!
 Żegnajcie, błogie szczęścia chwile!
 Idą na wojnę już mobile —
 Kraj cały zdrzął wzdłuż i wszerz:
 Robotnik — ojciec idzie też...
 — No! żegnaj, żono! strzeż mi syna!
 — Otrzyj łzy z twarzy! płakać — czas!
 I do dzieciątka się przygina —
 Przytula je ostatni raz: —
 — Orały tobie ręce moje —
 A teraz idę z niemi w boje —
 Abyś, mój synu, Boże daj,
 Miał dla swych dzieci — wolny kraj!

Poszli... Została tylko trwoga —
 O mężów, synów, braci, los...
 Po drogach modły śląc do Boga,
 Zbołałe serca płaczą w głos...
 Matka pociesza swą dziecinę: —
 — Nie płacz-że, skarby me jedynel
 Powróci ojciec — cały, zdrów,
 Będzie pracował dla nas znów...
 ...Przywieźli rannych — do szpitala,
 Mówią jej ludzie: — jest i wasz!
 Gorączka oczy jej zapala —
 Co cierpi — Wielki Boże znasz!
 Przybiega, pyta: pułk wymienia,
 Sprawdzili: taki jest z imienia...
 I słyszy, biedna, już bez sił:
 — Raniomy, ale będzie — żyć...
 Weszła do sali, patrzy wkoło —
 Głowę kochaną widzi tuż...
 On się uśmiecha — niewesoło...
 A ona: — jesteś! jesteś już!
 — O! spowineli cię po szyję!
 — Patrz, synku! tatuś... tatuś żyje!
 — O! jakże serce moje drży!

— Gdzie cię ranił? powiedz mi!
 Lub nie mów! nie mów mi o raniel
 I tylko przytul dziecko twe...
 Czemu nie bierzesz? weź, kochaniel
 — Może ta... ranna? A więc w te...
 — I w tę nie? Brak ci siły może?
 — On płacze. Co ja widzę... Boże!
 Padła u Joza — ginąc z mąk...
 Nieszczęsny... nie miał obu rąk...
 Miroslaw Gajewski.

Nadzwyczajne wypadki.

Onegdaj Pogotowie ratunkowe opatrzyło w Warszawie następujące osoby poranione wypadkow.

— W domu nr. 19 przy ul. Miodowej 22-letniego Władysława Kosteckiego, z zawodu fryzjera, z raną postrzałową piersi. Ranionego odwieziono do szpitala św. Rocha.

— W domu nr. 8 przy ul. Dzikiej 15-letniego Mendla Wisnie, z zawodu szewca, z raną postrzałową piersi.

— W domu nr. 61 przy ul. Okopowej Czesława Sliwczaka, syna szewca, lat 13, z raną postrzałową piersi. Tego ranionego odwieziono do szpitala św. Ducha.

— Na ul. Franciszkańskiej w domu nr. 23 14-letniego Szmula Szwisgolda, któremu pękła czaszka. (Umarł w szpitalu św. Ducha).

— W domu nr. 44 przy ul. Muranowskiej 10-letnia Fajga Hangerówna z postrzałową raną głowy.

— Na placu Broni, Jana Skrzyneckiego, woźnice, lat 61, z raną postrzałową prawej ręki.

— Na ul. Sochaczewskiej przed domem nr. 4 nieznaną z nazwiska 10-letnią dziewczynę z dwiema ranami postrzałowymi uda.

— Na ul. Burakowskiej przed domem nr. 20 nieznanego z nazwiska handlarza, lat 38, z raną w pierś.

— Na ul. Nizkiej przed domem nr. 20 Maryanna Wisteruk, służąca lat 25, raniona w prawą rękę.

— Na ul. Nizkiej przed nr. 69, 10-letniego Jankla Bronsteina, ranionego ciężko w głowę. (Umarł w szpitalu żydowskim).

— Na ul. Wołyńskiej przed domem nr. 24, Getty Steinównę, lat 21, z raną postrzałową ręki.

— Na ul. Nowo-Karmelickiej nr. 1, nieznaną z nazwiska dziewczynę lat 15, z raną w lewą stopę.

— Na Nowolipkach przed domem nr. 71, Anna Klementjewowa, lat 50 i Stanisława Dłuska, lat 12.

— Na placu Broni zabity został 37-letni Jan Dąbrowski, pomocnik maszynisty kolei nadwiślańskiej.

Od Administracji „Rozwoju”.

Fille mieszczą się.

Rzgowska 53, operatywa spożywcza.
 Zgierska 31, Ryszard Szubert, sklep galanterijny.
 Erzezińska 37, Leon Karbowicz, sklep kolonialny.
 Zarzewska 91, sklep kolonialny.
 Radwańska 47, Jakubowski.

DLA MŁODZIEŻY

DZIEJE POLSKI Koniecznego, II tomy ilust., dla prenumerat. „Rozwoju”, w oprawie 1 rb. 50 k. broszur. 1 „ — ”

PAN TADEUSZ A. Mickiewicza ilustrowane cena w ozd. oprawie 1 rb. 25 k. broszur. — „ — ”

KRAKÓW Historia stolicy Piastów i Jagiellonów, bogato ilustrowana cena w wsp. opr. 2 rb. 25 k.

WILLANÓW opis rezydencji i pamiątek po królu Janie Sobieskim, sprzedaje Admistr. „Rozwoju” w oprawie 45 k. broszur. 50 k.

z Podmieskich Feliksa Prostnak

opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Zgierz d. 14 października 1914 r., przeżywszy lat 31. Wyprowadzenie zwłok ze Zgierza (ul. Gołębia № 7/11) nastąpi dnia 16 października do Ozorkowa na cmentarz rzymsko-katolicki.

Stroskany Mąż i rodzina.

Obwieszczenie. DYREKCJA TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO MIASTA ŁÓDZI.

Z uwagi na znaczne i ciągle wzrastające zaległości rat od pożyczek Towarzystwa, Dyrekcja widzi się zniewoloną podać do wiadomości Pp. właścicieli nieruchomości, aby we własnym interesie, celem uniknięcia znacznych kar i kosztów, należności swoje, z tytułu udzielonych pożyczek w listach zastawnych, do kasy Towarzystwa wpłacali.

Pojmając wielce krytyczny czas dla dłużników, Władze Towarzystwa przedsięwzięły odpowiednie kroki wobec Władz wyższych, celem uzyskania pewnych ulg w opłacie rat zaległych. Zanim jednakże ulgi te wyjednanę zostaną, obecnie już Dyrekcja przyjmować będzie częściowo wpłaty na poczet długu, który przecież musi bezwarunkowo być ściągany.

Nadto Dyrekcja uprzedza Pp. właścicieli, aby premje asekuracyjne na ubezpieczenie od ognia budowli bezwarunkowo sami agentom właściwym Towarzystwa ogniowych opłacili, w przeciwnym bowiem razie sami sobie winę przypiszą za mogące dla nich powstać straty, w razie pożaru budowli. Na opłatę bowiem pomienionych premji, w zastępstwie stowarzyszonych, Towarzystwo Kredytowe, w obecnym czasie, środków nie posiada, interesy zaś instytucji, w razie pożaru, do wysokości pożyczki, zabezpieczyły odpowiednimi umowami z Towarzystwami asekuracyjnymi. O interes własny winni dbać sami właściciele. 5015

Choroby uszu, gardła i nosa Dr. B. CZAPLICKI ordynator szpitala Anny-Maryi Piotrkowska 120. Tel. 52-55. Przyjmuje od g. 11—12 rano i od 5—6 p. p. w niedziele i święta od 10—11 rano. 3467

Dr. W. Dutkiowicz Choroby weneryczne, skórne i dróg moczowych, Włocławek 1, róg Piotrkowskiej. 9—12 i 5—8, panie 4—5.

KUPIĘ jednego, lub parę rączych dobranych kacy, z dobremi chodami, z uprzężą lub bez. Grabowski i Rembelskiński, Przejazd 59, stróż wskaże. 2348

Do wynajęcia mieszkanie po lokatorze. Nowy Rynek № 5. 2850

JADĘ W PIATEK DO WARSZAWY mogę zabrać ze sobą listy, przesyłki i różne zlecenia. B. Szulc, Grabowa 29, m. 20. 2846

Drobne ogłoszenia

KUPIĘ kociołek do bielizny. Oferty w Rozwoju pod literami „B. A.”. 9626—1

Nauczycielka rutynowana ponosząca lekceży muzyki i francuskiego w zamian za pokój. Mikołajowska 61, 2-gie piętro, pensyonal. 9614—26—1

Potrzebny podręczny lub chłopiec z początkami na damską robotę. Nowo-pocztowa nr. 5, Radogoszcz, właściciel domu. 9622—1

Przybyła koza. Wiadomość u właściciela domu, ul. Kielbacha nr. 19. 9625—1

Potrzebni czeladnicy krawiecocy na stałe zaraz. Ul. Główna nr. 51, m. 8, Klinowski. 9615—3—2

Zagubione dokumenty

Antoni Andrzejczak zagubił paszport wydany z gminy Białków, gub. kaliskiej. 9612—5—1

Antoniana Nieckowska zagubiła białą paszport wydany z miasta Łodzi. 9601—3—2

Władimir Siedlecki zagubił paszport wydany z gminy Kłuska, gub. warszawskiej. 9613—5—1

Maryja Siewierska zagubiła paszport wydany z gminy Długa, gub. piotrkowskiej. 9624—3—1

Choroby wewnętrzne i dzieci Dr. K. Haberlau powrócił mieszka obecnie ul. Narutowca 2, (9—10 i 4—5). 2862

FELCZER Władimir Ostrowski Chrz. Towarzystwa Dobroczytność. mieszka obecnie SKWEROWA № 18, wykonuje wszystkie czynności felczerskie. Przyjmuje nocne dyżury u chorych. 3017

Dr. H. Sadkowski Piotrkowska 120. Przyjmuje z chorobami wewnętrznymi (spec. żołądka i kiszki). Codziennie od 10—11 rano i od 4 do 6 po poł. Telef. 23-10. 2537

Dr. S. SZNITTKIND Śródnia 3. Specjalista chorób skórnych, wenerycznych, (stosuje 606), kosmetyki lekarskiej (włosy, twarz, etc). Rano od 8 i pół—11 i pół od 4 i pół—8 i pół. 120